

## JÓZEF ZIĘBA

ur. 1932; Powrusk, Wołyń



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Mirosław Derecki, Maria Bechczyc-Rudnicka, PRL, życie kulturalne, życie literackie

### Ciągle uczestniczyła w życiu literackim – od czasu PKWN-u aż do „OKON-u”

Po wprowadzeniu stanu wojennego odcięli telefony. A pani Bechczyc kontaktowała się z ludźmi przede wszystkim tą drogą i długo rozmawiała przez telefon. Przyszła do mnie do muzeum roztrzęsiona: „Nie ma nawet telefonów. Co to będzie?” Powiedziałem: „No, jak nas aresztują, to Pani może zostanie, będzie nas broniła” „Niech pan nie mówi o tym.” Taka była.

Wróciła do mnie po paru dniach. Środowisko artystyczne powołało „OKON”. To był zespół obywatelski czy komitet popierający stan wojenny. Zebrali się w teatrze i panią Bechczyc namówili, by została prezesem. Powiedziała mi: „Jakiegoś OKON-ia jestem prezesem”. Więc raczej nie bardzo była zorientowana w tym wszystkim.

Wkrótce zachorowała. Odwiedzaliśmy ją w szpitalu. Trzeciego maja była manifestacja na placu Litewskim. ZOMO rozpędzało i pałowało ludzi. Nawet do szpitala na Radziwiłłowskiej przez okno rzucili petardę, do pokoju, gdzie ćwiczył zespół młodzieżowy. Byliśmy oburzeni. Wypisaliśmy protest do środowiska literackiego i zebraliśmy podpisy. Oczywiście pani Bechczyc też podpisała. Potem w IPN-ie znalazłem notkę. Było tam napisane, że wymuszono na niej ten podpis. Ale nikt jej nie zmuszał. Bo jak to, przewodnicząca „OKON-u” podpisuje jakiś protest? To świadczy o pani Bechczyc-Rudnickiej, która zawsze starała się być lojalna wobec zaistniałych wydarzeń. Kiedyś mi powiedziała, że była w Moskwie i że: „Taka jest możliwość, że ja swój głos nagrałam”.

Pani Bechczyc-Rudnicka była bardzo interesującym człowiekiem. Warto zachować tę postać. Dużo znaczyła w środowisku kulturalnym Lublina. Ciągle uczestniczyła w życiu literackim – od czasu PKWN-u aż do „OKON-u”. Była bardzo kulturalną osobą. Organizowała spotkania towarzyskie i literackie. Zawsze proponowała jakiś temat albo prosiła kogoś, żeby coś referował i przy zastawionym stole dyskutowało się o tym. Każdy wspominał to bardzo dobrze.

Jej pierwszym mężem był Bechczyc-Rudnicki. Właściwie Rudnicki (tak też w

dowodzie miała zapisane pani Maria), a Bechczyc to pseudonim dziennikarski. Zmarł w 1937 roku. Pan Wrocki, jej drugi mąż, był muzykologiem. Przed wojną pełnił funkcję dyrektora Biblioteki Operowej. Pani Maria pisywała recenzje z koncertów. Tam się chyba poznali. Mieli działkę na Saskiej Kępie. W 1944 roku przed wybuchem powstania znaleźli się po prawej stronie Wisły. Tam zatrzymali się w domu swoich znajomych. Jako że przez Wisłę ciągle strzelali Niemcy, przenieśli się do jakiejś miejscowości pod Warszawą. Przebywali tam jakiś czas. Ktoś ich nawet żywił, ale już nie było możliwości dalszej egzystencji.

Dowiedzieli się, że w Lublinie tworzy się PKWN. Jakoś dotarli do Lublina, z tym że trochę się spóźnili, bo posady były już rozdzielone. Ale Wrocki miał kilku znajomych w PKWN-ie (było tam kilku wykształconych ludzi, którzy jakoś się ze sobą kontaktowali). Został kierownikiem Wydziału Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej. Nie miał on żadnych predyspozycji do urzędowania. Dlatego pani Maria Bechczyc-Rudnicka (jeszcze jako jego przyjaciółka, bo nie zawarli dotąd związku małżeńskiego) właściwie tę administrację organizowała –jakieś biurka, coś takiego. W 1945 roku Wrocki, jako przedstawiciel środowiska kulturalnego, z rektorem Raabe i gronem innych osób zostali zaproszeni do Moskwy. Była to delegacja przedstawicieli świata kultury. Tam ich podejmowano. Dostali kupony do specjalnych sklepów, mogli się więc zaopatrzyć.

W tym samym roku, kiedy Warszawa została już wyzwolona, Wrocki tam pojechał. Pani Maria została tutaj i objęła jego stanowisko. Działała w Klubie Literackim, którego prezesem był Juliusz Kleiner. Później związała się z teatrem. W 1952 roku zmarł ksiądz Ludwik Zalewski. Pozostała po nim jego willa na ulicy Granicznej. Wtedy były kłopoty mieszkaniowe, więc chcieli kogoś tam zakwaterować. Pani Bechczyc-Rudnicka, jako osoba bardzo szanowana i w tym środowisko znacząca, wystąpiła z tupetem do władzy z inicjatywą, żeby przejąć tę willę na siedzibę Związku Literatów. Związek nie miał do tej pory swojego miejsca. Tam właśnie był lokal, o którym wspominałem. Tam odbywały się te spotkania i tam mieściła się później redakcja „Kameny”

Pani Bechczyc miała do mnie pięćdziesiąt procent zaufania. Swoje ciągle zmieniane testamenty zostawiała w Muzeum Czechowicza. Miała pokój w Warszawie. Po jej śmierci zajmowałem się trochę jego likwidacją. Przekazałem komuś klucz do tego pokoju, żeby pojechał do Warszawy i zobaczył co i jak. Potem się okazało, że miałem tylko jeden klucz, a w drzwiach znajdowały się dwa czy trzy zamki. Dlatego mówię, że miała do mnie połowę zaufania. Taka to była osoba. Szanowaliśmy ją z, nazwijmy to, dystansem.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-01-08, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Transkrypcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Redakcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"